TEATR

prem. 6.IX.1966

„Król włóczęgów"

„MIERZ siły na zamiary" — powiedział sobie zapewne nowy dyrektor warszawskiego teatru „Komedia" — Wojciech Siemion, postanawiając wystawić w oparciu o swój zespół aktorów dramatycznych klasyczną już operetkę Rudolfa Friml a „Król włóczęgów". Pozycję, gdzie trzeba śpiewać (a nie nucić, co od biedy ujdzie w komedii z kilkoma tylko wstawkami muzycznymi), tańczyć, grać — słowem robić to, co zwykło się czynić na deskach prawdziwej, normalnej operetki, którą, jak wiadomo, w Warszawie od lat posiadamy. Ale cóż, dziwne bywają niekiedy decyzje repertuarowe dyrektorów teatrów i oto mamy na Żoliborzu „Króla włóczęgów". Żałosny to „Król": na tle nieudanej scenografii błąkają się brzydko ubrani aktorzy, usiłujący śpiewać słynne, przepiękne, znane każdemu melomanowi piosenki — tu odarte z całego blasku i uroku — brzmiące często fałszywie w dosłownym znaczeniu tego słowa... Teatr przegrał szansę (bo ją w istniejących warunkach obsadowych przegrać musiał) zabawienia nas romantyczną historią poety i urwipolcia Franciszka Villona, rzuconą na barwne tło Paryża z czasów Ludwika XI. Przyczyny porażki artystycznej spektaklu tkwią przede wszystkim w braku dostatecznych umiejętności wokalnych zespołu aktorskiego „Komedii", ale także w braku wyraźnej koncepcji stylistycznej widowiska. Wojciech Siemion, jako reżyser — nie był do końca zdecydowany, czy chce pokazać wielkie operetkowe widowisko, czy skameralizowaną — wobec szczupłych rozmiarów żoliborskiej sceny, grawitującą nieco w stronę ironii romantyczną opowieść serca i szpady. Na zrealizowanie zresztą wielkiego widowiska — brakło mu przestrzeni i aktorskiego tła, na konsekwentną kameralność i leciutki dystans do fabuły — nie zdecydował się. W efekcie więc scenom zbiorowym w tawernie nie dostawało humoru i blasku, pałacowym — lekkości i ironii, lirycznym — stylu, całości — jakiegokolwiek wewnętrznego rytmu i wyrazu. Na dobitek Adam Kilian zmniejszył jeszcze szczupłą przestrzeń sceny, zabudowując ją chaotycznie i ciężko dekoracjami w stylu dziecinnych pierniczków, brzydkimi w kolorze.

O stronie wokalnej spektaklu lepiej się nie rozwodzić, gdyż wszyscy bez wyjątku „położyli" swe partie, co dziwniejsze jednak — i aktorsko spektakl wypadł nader słabo. Rober Polak — grający Villona — ma doskonałe warunki zewnętrzne i spory wdzięk, cóż kiedy nie mogliśmy ani rusz uwierzyć, iż jest nie tylko zakochanym trubadurem, ale również poetą i romantycznym przywódcą patriotycznych urwipołci, zabrakło mu bowiem wewnętrznej siły. Iga Cembrzyńska jako Katarzyna pięknie wyglądała, ale gdzież jej do operetki? Saturnin Żórawski, wydawałoby się dobrze predestynowany do roli króla, nie pokazał jednak ciekawszej sylwetki. Piękne epizody Marii (B. Sojecka), Izabelli (H. Lachman) i inne — zostały zaledwie zamarkowane. Najbardziej soczystą postacią drugiego planu był Bogumił Kłodkowski jako Tabarin.

Porażka żoliborskiego „Króla włóczęgów" martwi i niepokoi: to nie tylko nieudany spektakl, to także sygnał wskazujący na to, iż kierownictwo „Komedii" idzie fałszywą drogą repertuarową, sprzeczną z możliwościami zespołu.

EWA BONIECKA